Oświelone blaskiem księżycowej poświaty,
Ogrzane i wzmocnione przez wschodzące słońce,
Z przyjaciółmi u boku, bohaterki lecą wraz.
Nadciąga Mirage, majestatycznym światłem płoną ich skrzydła!

Rozdział 17

„Wyzwolenie Canterlot”

7 maja, 2019 roku
Godzina 7:04
Peryferie Canterlot

Jasne światło otaczające kucyki zniknęło. Znajdowały się teraz na wysokim urwisku wznoszącym się nad polami. W oddali dało się dojrzeć całe Canterlot. Odległość wcale nie była tak znacząca jak mogło się wydawać.

Wielu wciąż dochodziło do siebie po tej nagłej relokacji; co niektórzy leżeli na ziemi albo cierpieli na zawroty głowy. Twilight Sparkle wraz ze swoimi koleżankami nadzorowała kucyki ze swoich jednostek, upewniając się, że są gotowi na nadchodzącą bitwę. Wszystkie trzy drużyny pegazów: Mirage, Smok i Garuda, jak również Tornado Swirl i Overdrive oczekiwali tylko na sygnał.

Ujawnił się jednak kolejny problem. Część kucyków zamierzała zostać na urwisku i nie brać udziału w żadnych działaniach bojowych. Ci żołnierze mieli już dosyć wojny, zniszczenia, niepewności jutra. Chcieli tylko przetrwać. Kilku zastanawiało się nawet czy nie zdezerterować. Większość wyzywała ich od tchórzy i zdrajców, choć inni próbowali z nimi negocjować żeby zostali. Ich zachowanie było zrozumiałe, ale Twilight musiała jakoś opanować ten chaos.

Rarity skorzystała z okazji aby pokazać swoje najnowsze dzieło. Wyciągnęła je z torby, z którą nie rozstawała się przez całą wojnę, jako że nosiła w niej materiały do szycia różnych ubiorów; nie tylko sukienek czy też, w tym przypadku, kamizelek. To, co wyciągnęła, nie było ani jednym ani drugim. Była to zupełnie nowa flaga Equestrii.

Pracowała nad nią przez ostatnie trzy tygodnie. Znajdowała się na niej para skrzydeł. Te koloru niebieskiego, symbolizujące noc, były rozłożone, zaś te pomarańczowe — symbolizujące dzień — złożone. Poza tym na fladze był też trójkolorowy okrąg z symbolami słońca oraz księżyca, dodatkowo z czerwono-niebieskim rogiem. Miało to reprezentować obie księżniczki, Celestię i Lunę. Na szczycie błyszczała niebieska gwiazda.

Ponad pięćdziesiąt kucyków, które znajdowały się na urwisku, zobaczyło nowe dzieło Rarity. Rainbow Dash zobaczyła, że wszyscy się uspokajają i podchodzą, by obejrzeć flagę.

— Hej, Twilight, teraz mamy szansę — powiedziała do fioletowej klaczy jednorożca. — Musimy ich jakoś zjednoczyć. Będziemy potrzebować pomocy, jeśli mamy wyzwolić Canterlot.

— Wiem... — odrzekła Twilight. — Wydają się nie rozumieć tego, jak bardzo są nam potrzebni. Skupiają się tylko na swoich problemach. Tracimy cenny czas. Trzeba coś zrobić. Księżniczki nie wybrałyby ich do drużyny uderzeniowej, gdyby nie mogły im zaufać.

— W takim razie uświadom im to, pokaż im, że są ważni dla powodzenia operacji —

podsunęła Applejack.

Twilight wiedziała co jej przyjaciółka miała na myśli. Najważniejsze było aby kucyki pozostały jedną, trwałą grupą, nie kilkoma słabszymi. Zauważyła jak nad Canterlot znów unosi się dym. To oznaczało, że bitwa już się zaczęła. Nadszedł czas, aby wesprzeć obrońców. Najpierw próbowała przekrzyczeć kucyki, które znowu kłóciły się między sobą, o to czy walczyć czy nie, ale nic to nie dało. Zrozpaczona Twilight nie wiedziała co robić, ta niezdolność utrzymania jedności sprawiła, że zaczęła tracić głowę.

Na szczęście z pomocą przyszła jej Pinkie Pie. Widząc co się święci, wyciągnęła mały megafon i krzyknęła do niego:

— UCISZCIE SIĘ WSZYSCY! TWILIGHT CHCE COŚ POWIEDZIEĆ!

Ta krótka, acz głośna prośba odniosła skutek. Shamrock wlepiał wzrok w megafon, który pojawił się jakby znikąd.

— Uau… jak ona to zrobiła?

— Normalka, partnerze. Nie ma się co dziwić, to przecież Pinkie Pie — powiedziała Applejack. — Najważniejsze, że pomogła.

Rzeczywiście, wszyscy żołnierze spojrzeli na Twilight. Fioletowa klacz podziękowała ukradkiem Pinkie, po czym weszła na pobliską skałę tak, aby wszyscy mogli ją widzieć. Każdy pegaz, jednorożec i kucyk ziemny podszedł bliżej do Twilight. Zbierała ona, trochę gorączkowo, swoje myśli, kiedy przypomniała sobie słowa usłyszane kiedyś od księżniczki Celestii. Mając nadzieję, że te słowa uświadomią wszystkim jak ważna czeka ich ofensywa, Twilight zaczęła mówić.

— Proszę was, wszyscy… wysłuchajcie mnie. Mam wam coś bardzo ważnego do powiedzenia. Możecie mi wierzyć albo i nie… Rozumiem, że wielu z was chce, żeby ta straszna wojna nareszcie się skończyła. Ja również tego pragnę. Jednakże naszą krainę nadal atakuje nikczemny wróg. I nie mówię tu o gryfach, które oblegają Canterlot z innymi miastami w Equestrii. Nie. Nasz prawdziwy wróg ukrywa się w swojej fortecy w Gryphus. Dopóki on nie zostanie pokonany, ta wojna się nie zakończy.

Oczywistym było, że te słowa nie wywołały pozytywnych emocji wśród kucyków. Jednak Twilight jeszcze nie skończyła. Kontynuowała przemowę, a głos miała budujący, pobrzmiewała w nim determinacja.

— Chcę żebyście coś wiedzieli. Księżniczka Celestia i Księżniczka Luna zaufały nam, dając nam zadanie odbicia stolicy. Przez całą wojnę, aż do tej pory, walczyliśmy wspólnie, czyniliśmy to jednak w osobnych dywizjach, armiach czy szwadronach. Dlatego… Dlatego proszę was o pomoc! Musimy jeszcze raz stanąć do walki wspólnie, ale tym razem, nie jako kucyki ziemne. Nie jako jednorożce. I nie jako pegazy. Musimy stanąć *wszyscy razem*, jako kucyki Equestrii!

Z każdym kolejnym słowem, głos Twilight stawał się coraz silniejszy.

Wschodziło słońce.

— Prawdą jest, iż na zewnątrz każdy z nas jest inny. Żyjemy w różnych częściach Equestrii, mamy różne imiona, każdy inaczej wygląda. Jednak mimo tego… mimo tych wszystkich różnic… razem walczyliśmy, cierpieliśmy i ginęliśmy w boju! Za słuszną sprawę. W głębi serca i duszy wierzę, że wszyscy jesteśmy dziećmi tej krainy! Nie możemy zignorować czasu, w którym nasza kraina jest zagrożona i stać z boku. Musimy walczyć! Musimy mieć odwagę stawić czoło niebezpieczeństwu! Nie wiem, czy zdecydujecie się pójść ze mną czy też nie,

ale ja chcę, by do Equestrii wrócił pokój! Chcę tu żyć z moimi przyjaciółmi! Dlatego *ja* będę dalej walczyć! Jeśli trzeba, do ostatniego tchu!

Płomienna przemowa Twilight dotarła do serc wielu kucyków. Spoglądały teraz po sobie, próbując zrozumieć słowa fioletowej klaczy. To była prawda; wielu traktowało siebie jak przyjaciół i towarzyszy broni, nawet jeśli poznali się lepiej dopiero w przykrych okolicznościach. Zresztą, niemal wszyscy urodzili się w Equestrii i tutaj się wychowali.

Twilight jednak jeszcze nie skończyła, przemówiła ponownie. Jej głos zmienił się. Był łagodniejszy, drżał ze wzruszenia:

— Ja... chcę też żebyście wiedzieli, że... jestem naprawdę szczęśliwa, iż mogłam was wszystkich poznać. Szczególnie was... Applejack, Rarity, Pinkie Pie, Rainbow Dash, Fluttershy...

Spojrzała na piątkę klaczy patrzących na nią i stojących tuż pod skałą na której stała. Drobne srebrne łzy zabłysły w oczach Twilight kiedy uśmiechnęła się do nich.

— Jesteście najwspanialszymi przyjaciółkami jakie mogłam sobie wymarzyć. Te wszystkie chwile i przygody które przeżyłyśmy razem... Nigdy ich nie zapomnę...

— Twilight! — przerwała jej Rainbow Dash. — Nie musisz mówić nic więcej! Wiesz, że możesz na nas liczyć, każdego dnia, o każdej porze! Razem przezwyciężymy wszystko!

Fluttershy także była gotowa do pomocy. Pozostałe kucyki również.

— Mam już dość tej bezsensownej przemocy... Chcę chronić Equestrię i moich przyjaciół!

— Właśnie! Podążyłybyśmy za tobą nawet na koniec świata jeśli trzeba by było, Twilight! — dodała dziarskim głosem Applejack.

Rarity otwarcie stwierdziła, że gryfom trzeba dać nauczkę, której nigdy nie zapomną. Należało im uświadomić, iż kucyki też potrafią być groźnymi przeciwnikami, gdy się je sprowokuje. Pinkie Pie też nie chciała zostawać w tyle.

— Jeśli wygramy, będzie to wielka okazja do świętowania! Więc kiedy ten bałagan się skończy, zorganizuję największe przyjęcie jakie widziała Equestria! I wszystkie kucyki są już na nie zaproszone!

Ta ostatnia obietnica zdecydowanie spodobała się innym. Pobudzone słowami Twilight, a przekonane, że uciekanie, czy chowanie się przed wrogiem — nie załatwi sprawy, każdy kucykowy żołnierz zadeklarował pomoc dla Twilight i jej przyjaciółek. Wszystkie jednostki już po chwili były w gotowości bojowej. Wiedzieli, jak ważna czeka ich misja.

— To znaczy, że wracamy? Czas najwyższy — stwierdziła Flare Star. — Możecie liczyć na mój szwadron Smoka. Pomożemy wam w powietrzu, Mirage — zwróciła się do Firefly.

— Nie zapominajcie o nas — Tornado Swirl i Overdrive podeszli bliżej.

— My też pomożemy — dodał Shamrock. — Może i nie jesteśmy z Equestrii, ale nigdy nie porzucamy naszych towarzyszy. Jesteśmy z wami. Prawda, Talisman?

Szary rumak skinął głową.

— Do samego końca.

Każdy z osobna był gotów do walki. Nie mieli żadnych wątpliwości. Rarity podeszła do Twilight i korzystając ze swojej magii, podała jej swój sztandar z symbolem Equestrii, jako że była ona głównodowodzącą drużyny uderzeniowej. Kolor aury wokół drzewca flagi zmienił się z niebieskiego na fioletowy. Twilight uniosła ją w górę i obracając głowę, spojrzała na wszystkich zgromadzonych.

I wtedy... wzruszona Twilight rozpromieniła się.

— Dziękuję wam… Dziękuję wam, kucyki.

Na chwilę przymknęła oczy, jakby rozmyślając nad czymś. Potem odwróciła się ku Canterlot. Miała bardzo poważny wyraz twarzy.

— Zatem nadszedł ten moment! Słuchajcie mnie wszyscy, dziś odzyskamy Canterlot! Spieszmy się! Słońce i księżyc wskażą nam drogę ku zwycięstwu! To nie jest dzień w którym się poddamy! To nie jest dzień naszej klęski! Dziś będziemy *walczyć*! ZA EQUESTRIĘ!!!

Z rogu Twilight wystrzelił promień światła kiedy stanęła na tylnych nogach. Kilka sekund później, wybuchł on, a na niebie pojawił się ten sam symbol, który widniał na fladze. To był sygnał. Twilight zeskoczyła na znajdującą się parę metrów poniżej łąkę i zaczęła biec w stronę Canterlot najszybciej jak mogła. Applejack, Rarity oraz Pinkie Pie podążyły za nią niemalże natychmiast. Podobnie uczyniły kucyki z ich jednostek, jeden po drugim. Jak tylko ich kopyta dotknęły ziemi, zaczęli szaleńczy bieg ku stolicy.

Pegazy zaś rozwinęły skrzydła, gotowe do lotu.

— Szwadron Smoka, za mną! Wracamy do Canterlot! — rozkazała Flare Star.

Wind Whistler i Rainfall byli gotowy. We trójkę poszybowali w poranne niebo. Ich śladem podążyły pegazy z drużyny Garuda.

— Już czas… Lećmy, Garuda 1! — zawołał Shamrock.

Talisman odpowiedział skinieniem i obaj ruszyli ku chmurom.

Tornado Swirl i Overdrive spojrzeli po sobie nim podążyli za dwoma asami. Firefly zwołała do siebie swoje skrzydłowe, rzucając okiem na Fluttershy i Rainbow Dash.

— Coś wam powiem. Jeśli ta Twilight ma takie przyjaciółki jak wy, to jest prawdziwą szczęściarą. No dobra, szwadronie Mirage! Czas na wielki powrót! Wszystkie jednostki, lecimy z powrotem do stolicy! Dalej, drużyno! DO LOTU!

Cała siódemka z entuzjazmem wzbiła się w niebo, aby dołączyć do szwadronów Smok i Garuda. Nie obawiali się niczego, byli gotów zaryzykować własne życie jeśli oznaczałoby to wyzwolenie Canterlot. Spoglądając z góry zobaczyli Twilight, Applejack, Rarity i Pinkie Pie prowadzące drużynę uderzeniową.

Był to doprawdy imponujący widok: ponad osiemdziesiąt kucyków pędziło ku bramom miasta w asyście wschodzącego nad horyzontem słońca, podczas gdy dwadzieścia pięć pegazów leciało tuż nad nimi, czując dookoła ryk powietrza. Czekało na nich kilkaset zmęczonych obrońców miasta, ale także co najmniej sto gryfów.

— Ci pierzaście kolesie będą mieć nie lada niespodziankę — powiedziała Cloud Kicker.

— Oby tylko totalnie nie spanikowali na nasz widok — zachichotała Rainbow Dash.

— Będą o tym pisać w podręcznikach do historii — dorzuciła Firefly. — NAPRZÓD!

Godzina 7:25
Canterlot

Obrońcy robili co w ich mocy, by ochronić zamek i osłabić wroga. Stawali dzielnie, a do tego mieli przewagę liczebną. Wkrótce walka przeniosła się na ulice miasta. Phalanx skierował kilka drużyn kucyków ziemnych do tych, którzy wciąż byli uwięzieni w domach. Jednorożce korzystały z wszelakich ofensywnych czarów, starając się odwrócić uwagę gryfów od pegazów i

tym samym pozwolić im na łatwiejsze strącanie przeciwników. Colgate, jako że potrafiła rzucać czary obezwładniające wrogów za pomocą zimna na kilka sekund, stała na czele jednorożców, dając im różne polecenia.

Gryfy nie spodziewały się tak nagłego kontrataku, więc potrzebowali chwili na przegrupowanie się. Nawet wtedy mieli dużo problemów z kucykami. Ku ich narastającej frustracji, kłopoty sprawiali im nawet Zdobywcy Uroczego Znaczka. Bezustannie ostrzeliwały gryfy ze swojej katapulty, czy to owocami czy innymi cięższymi przedmiotami.

Wonderbolts walczyli wspólnie w pięcioosobowym szyku. Ich działania zadały duże straty dwóm wrogim szwadronom, zmuszając ich do wycofania się na tylne linie obrony. Sunburst tymczasem poprowadził brawurowy atak na szwadron Czarnych. Dwójka gryfów odniosła w nim rany, pomarańczowy pegaz zaś osobiście pokonał jednego z nich. Jego towarzysze zajęli się pozostałymi.

Wszystkie szwadrony pegazów walczył bez chwili wytchnienia, ale żaden nie był tak aktywny jak Mobius. Nieustannie unikał wrogich ataków, wspomagał inne kucyki i zadawał gryfom poważne straty. Bez wątpienia służył za cały jeden szwadron. Sama jego obecność podnosiła obrońców na duchu. Lecz nawet tak potężny as przestworzy, jak on nie był niewrażliwy na ciosy. W pewnym momencie otoczyła go grupa gryfów, a ci zdołali go zranić swoimi ostrymi szponami. Mobius nic sobie z tego nie robił, ale Sky Eye odniósł wrażenie, że sytuacja go przerosła. Na szczęście Quick Chaser i Thunder Flicker zdjęli z jego barków nieco ciężaru, rozpraszając otaczających go upierzonych żołnierzy, strącili co niektórych. Niebieski rumak obdarzył ich łaskawym uśmiechem, dziękując tym samym za pomoc.

— Jednak fajnie by było, gdyby w końcu coś powiedział i podziękował nam, ale tak na serio. Nie sądzisz? — zapytał Quick Chaser swego towarzysza.

— Czy ja wiem… Skup się, Zmiatacz 1, za tobą! — zakrzyknął Thunder Flicker.

Młody pegaz zanurkował w dół, unikając nacierającego na niego gryfa i pozwalając Thunder Flickerowi na zadanie mu potężnego ciosu w dziób.

Night Raven, który nadzorował całą operację, powoli zaczynał tracić cierpliwość. Jakim cudem, pomimo posiadania tak dużej liczby żołnierzy pod swoim dowództwem, nie potrafił on zająć Canterlot? Co sprawiało, że kucyki nadal były w stanie ich odpierać? Zeakros złożył mu niekorzystny raport, gryfy powoli traciły wstępną przewagę. Szaropióry żołnierz uznał, iż nadszedł moment na wykorzystanie asa w rękawie. Wezwał do walki Echo i jego szwadron Żółtych.

Na ich widok, Wonderbolts, wspólnie ze szwadronem Feniksa, ruszyli im na spotkanie. Już po chwili starli się z nimi w boju. Pegazom towarzyszyły kilka jednorożców, służących za wsparcie naziemne. Była wśród nich Colgate, a także kucyk o ciemnozielonej sierści, jasnej, pomarańczowo-żółtej grzywie i uroczym znaczkiem przypominającym kulę ognia. Nazywała się Firecracker Burst. Znana była wśród jednorożców za spontaniczne wybuchy… w sensie dosłownym. Colgate nie czuła się przy niej zbyt pewnie, ale jej zdolność strzelania ognistymi podmuchami na krótki dystans, okazała się skuteczną bronią. Zdołała nawet trafić cztery gryfy, podpalając im lekko pióra i powstrzymując przed nalotem. To pozwoliło szwadronowi Feniksa szybko ich dobić. W pewnej chwili Colgate i Firecracker Burst walczyły obok siebie. Wspólnymi siłami, nieustannie ostrzeliwały wrogów promieniami gorąca lub zimna.

Echo ponownie zaatakował Mobiusa. Widział, że był ranny, dlatego dojrzał w tym szansę,

żeby wreszcie się go pozbyć. Przeszkodził mu w tym kolejny naziemny atak Zdobywców Uroczego Znaczka. Pochłonął on ich ostatnie zapasy amunicji. Apple Bloom, Scootaloo i Sweetie Belle nie zraziły się tym. Ruszyły w głąb terenu, zbierając kolejne przedmioty dla katapulty. Echo próbował im w tym przeszkodzić, lecz kiedy nurkował, drogę zagrodził mu Mobius. Gryf ponownie ruszył za nim, zapominając o źrebiątkach.

Losy bitwy powoli się odwracały. Większość gryfów była już wyczerpana długotrwałym oblężeniem, poza tym zużyli dużo siły starając się przebić przez barierę ustawioną wokół zamku. Później i tak zniknęła, więc ich wysiłek poszedł na marne.

Frustracja Night Ravena wciąż narastała.

— To jakiś nonsens! — warknął. — Co ci idioci wyprawiają? Red Cyclone urwie nam łby, jeśli nie podbijemy stolicy! Do wszystkich jednostek: kontynuować natarcie! Wszelkie rezerwy mają zostać rzucone do walki, natychmiast! Nie brać jeńców!

Zaraz potem pomyślał na głos:

— Hmm… Ciekawe… gdzie podziewa się szwadron Mirage?

Nagle w jego komunikatorze zabrzmiał głos jednego z dowódców:

— Srebrny 1 do Wichra 2! Zgłoś się, Wicher 2! Zauważyliśmy kilkanaście jednostek zbliżających się do miasta od strony wzgórz! Jest ich co najmniej pięćdziesiąt! To mogą być wrogie posiłki! Jakie rozkazy?

Night Raven użył lornetki, którą miał przy sobie. Dotąd korzystał z niej, by znajdować ranne kucyki i nakazywać swoim żołnierzom ich dobijanie. Spojrzał w kierunku wspomnianym przez gryfa, gdy zauważył Twilight Sparkle, prowadzącą kucyki ku bramom Canterlot. Bardziej jednak interesowały go lecące pegazy. Rozpoznał je.

— Proszę… oto odpowiedź na moje pytanie. A więc, małe kucyki, planujecie zasadzkę, co? Bardzo ciekawe. Chętnie się z wami zmierzę… Srebrny 1, ty i Wicher 1 przejmujecie dowodzenie nad operacją. Walczcie dalej. Ja przywitam naszych gości.

— … Przyjąłem. Wyłączam się.

Szary gryf wezwał do siebie dziesięciu innych żołnierzy. Obserwowali oni rozwój wydarzeń i mieli teraz pomóc mu w przechwyceniu drużyny uderzeniowej. Część z nich ruszyła naprzód nie zwlekając dłużej. Zauważyła ich Flare Star.

— Smok 2, Smok 3, unik na boki! Zatrzymamy ich! Mirage, lećcie dalej! Pinkie Pie, przydałaby się nam twoja pomoc!

— Spoko-loko-wpoko! — odkrzyknęła Pinkie. — Mamy tu dla nich dużo prezentów – niespodzianek!

Wyciągnęła swoją armatę, oddając kilka salw w kierunku nadlatujących gryfów. Eksplodujące baloniki i serpentyny odwróciły ich uwagę. Szwadron Smoka błyskawicznie ruszył na przechwytywaczy, przełamując ich szyk. Pozostałe kucyki nie zatrzymywały się, biegły dalej. Po kilku minutach dotarli do bramy. Twilight gwałtownie otworzyła je za pomocą magii, a drużyna uderzeniowa wbiegła do Canterlot, kierując się w stronę terenów mieszkalnych. Firefly i jej koleżanki poleciały pierwsze.

Ośmielone ich widokiem kucyki walczące przeciw gryfom zaczęły wznosić radosne okrzyki. Reszta wyzwolicieli przybyła już po chwili. Tornado Swirl i Overdrive wystrzelili jak dwa pociski w stronę zamku, aby wspomóc szwadrony Zmiatacz oraz Feniks. Applejack niezwłocznie wysłała swoje jednostki do zachodniej części miasta, zaś Rarity skierowała kucyki pod swoim

dowództwem do wschodniej.

Twilight Sparkle została w sekcji centralnej. Odnalazła Colgate i Firecracker Burst, dziękując im za dobrą współpracę pod jej krótką nieobecność. Zjawiła się wśród swoich żołnierzy strzelając w jednego z gryfów promieniem energii, tym samym strącając go z nieba. Phalanx, Gale, a także Sky Eye, który nieustannie monitorował stan Mobiusa, nadzorowali całą operację. Uznali, że wszystko przebiega płynnie.

Po trzech godzinach, poziom zagrożenia ze strony gryfów został zredukowany do 40%. Czas działał na korzyść kucyków. Przyszedł czas na drugą, bardziej ofensywną część bitwy.

Dwie armie ścierały się ze sobą niemal bez chwili wytchnienia. Choć wśród oddziałów kucyków następowały wybuchy euforii ze względu na kolejne, zwycięskie krótkie potyczki, gryfy wcale nie zamierzały ustępować. Częściej walczyli do ostatniego tchu, zamiast się wycofywać. Co niektóre kucyki były wyraźnie zmartwione widokiem zniszczonej stolicy; bomby zapalające spowodowały bardzo duże szkody. Po przybyciu do zachodniej części miasta, jednostki z Applejack na czele zdołały opanować sytuację i uwolnić mieszkańców wciąż uwięzionych w swoich domach. Część z nich, w podzięce za pomoc, postanowiło wesprzeć żołnierzy. Niedługo do głównej ofensywy w Canterlot dołączył oddział Pinkie Pie oraz szwadron Smok. Zdołali pokonać przechwytywaczy wysłanych przez Night Ravena.

Podczas chwilowych przerw pomiędzy potyczkami, obie strony umacniały swoje szeregi, by zaraz potem wracać do walki. Szczególnie zajęte był Rainbow Dash i jej przyjaciółki. Kilka gryfich szwadronów zamierzało przeprowadzać kolejne naloty. Jednak dzięki doskonałemu zgraniu wśród lotniczek z Mirage żaden z nich się nie powiódł. Firefly, Medley, Lightning Bolt i Cloud Kicker sprawdził w działaniu nową formację, określaną przez różową klacz mianem “ofensywnego kwadratu”. Firefly i Lightning Bolt leciały z przodu, zaś Medley i Cloud Kicker tuż za nimi. Ta nowa taktyka pozwalała im łatwo rozerwać szyki wśród gryfów.

Słońce zaczęło przebijać się przez okoliczne chmury przepływające nad stolicą. Jego ciepłe promienie oświetliły pole walki, ukazując w pełni starcia między kucykami, a ich nieustępliwymi przeciwnikami. Mijały kolejne minuty, potem godziny, ale wciąż nie było widać wyraźnego zwycięzcy w tej bitwie.

Tornado Swirl i Overdrive, którzy cały czas walczyli sami, zauważyli niewielki, trzyosobowy oddział gryfów zmierzający w stronę zamku. Oba pegazy rozprawiły się z nimi. Mimo to zaczęły zdradzać oznaki zmęczenia. Walczyli już przez sześć godzin.

— Hej... Overdrive... jak się trzymasz? — zagadnął zdawkowo Tornado Swirl kiedy niebezpieczeństwo minęło.

— Nie przejmuj się... nadal mam sporo sił na zbyciu. Nie pokonają nas tak łatwo... będę walczyć... dla Sea Spot i naszych przyjaciół... nie możemy ich zawieść.

Słowa klaczy poparte były mocnym, pewnym głosem. Miała jednak lekką zadyszkę, musiała złapać oddech.

— Masz rację... — odrzekł jasnozielony pegaz.

Po chwili ciszy odezwał się ponownie.

— Słuchaj, Overdrive... Uważam, że powinnaś o czymś wiedzieć... — zaczął. — Biorąc pod uwagę, że możemy nie wyjść z tej bitwy żywi...

— C-Co ty mówisz? Jasne, że przeżyjemy, to przecież oczywiste! — przerwała mu Overdrive z niedowierzaniem w głosie.

— Ale, gdyby coś poszło nie tak…

— DAMY RADĘ, Tornado! — krzyknęła Overdrive. — Nie gadaj w ten sposób! Oboje wyjdziemy z tego cało, rozumiesz mnie?

Tornado Swirla zdumiał ten nagły wybuch irytacji u swojej przyjaciółki, ale fioletowa klacz niemal natychmiast się uspokoiła, nieznacznie chowając twarz za swoją długą, piękną, pomarańczową grzywą. Tornado zbliżył się do niej.

— Hej… masz gorączkę czy co? Cała jesteś czerwona.

— Ups… Ech, Tornado… — wybełkotała Overdrive. — Chyba nie ma sensu żebym to przed tobą dłużej ukrywała… Widzisz, ja… chciałam ci coś powiedzieć… już od pewnego czasu, ale… nie mogłam się do tego zmusić…

— O co chodzi, coś się stało? — zapytał Tornado Swirl. — Nie wstydź się. Wiesz, że możesz mi powiedzieć wszystko. W końcu jesteśmy dobrymi przyjaciółmi.

— Tak, tylko że… tak właściwie… jesteś dla mnie kimś *więcej* niż przyjacielem…

Młody pegaz był zaskoczony tymi słowami. Zaczął się zastanawiać czy Overdrive zamierzała mu powiedzieć to samo, o czym teraz myślał. Jego podejrzenia okazały się prawdziwe, kiedy jego przyjaciółka znów przemówiła. Twarz klaczy spłonęła jeszcze większym rumieńcem. To ją zdradziło.

— Tornado… musimy dać radę. Proszę cię… bądź silny. Tak jak do tej pory. Zawsze taki byłeś. Nie zmieniaj się. Takiego pegaza zawsze znałam, podziwiałam… i bardzo lubiłam.

— Overdrive… co ty…?

— Tornado… ja… *kocham cię*.

To wyznanie było o tyleż piękne, co nagłe. Zielony pegaz sprawiał wrażenie nieco zszokowanego.

— C-Co… powiedziałaś?

— Kocham cię! — powtórzyła Overdrive. — Naprawdę…

Wstępne zaskoczenie minęło ustępując miejsca zakłopotaniu. Tornado uśmiechnął się łagodnie do swojej przyjaciółki, drapiąc się za grzywą. Ich oczy spotkały się.

— Kurczę… wygląda na to, że sprawy nie potoczyły się do końca po mojej myśli…

Overdrive nie wiedziała, o co mu chodziło. Uznał, że skoro ona jest z nim szczera, to on również powinien jej powiedzieć, co czuje. To mogła być jego jedyna szansa.

— Wiesz, Overdrive… Ja… też chciałem ci coś powiedzieć, po bitwie… ale w takiej sytuacji lepiej nie czekać na to, co się stanie… Ja… Ja też się w tobie… podkochiwałem. I to już od jakiegoś czasu, mówiąc szczerze… Lubię cię… bardzo.

— Och… Tornado, mówisz poważnie? — zapytała lawendowa klaczka, a jej twarz znowu zrobiła się czerwona jak burak.

— Tak. Powiedz, czy… Czy chciałabyś być moją dziewczyną po zakończeniu wojny? — zapytał ją z wahaniem.

Overdrive podleciała do niego jeszcze bliżej tak, że niemal stykali się nosami. Zachichotała radośnie i objęła kopytkami jego szyję.

— Dlaczego każesz mi czekać tak długo? Możemy zacząć już teraz.

Nagle jej ton stał się żądający.

— Ale pod jednym warunkiem. Skoro wyznaliśmy co do siebie czujemy, nie wolno ci zginąć. Rozumiesz? Nie. Możesz. Zginąć.

— Wiem. To samo tyczy się ciebie — odrzekł ze śmiechem Tornado.

Na krótką chwilę dwa pegazy przytuliły się do siebie. Wyglądały jakby najwyraźniej zapomniały o wojennej zawierusze, ale od uścisku oderwał ich dźwięk eksplozji z oddali.

— Nadal mamy parę gryfów do strącenia. Lećmy, Śmigacz 1!

— Tuż za tobą, Płomień 1. Jak zawsze — odpowiedziała Overdrive.

Zanim ruszyli ponownie do walki, klaczka złożyła delikatny całus na prawym policzku Tornada, mówiąc:

— Na szczęście.

— Dzięki.

Jego twarzy rozjaśniła się w uśmiechu.

— Do roboty!

Tornado Swirl i Overdrive polecieli wspomóc swoich towarzyszy. Poczuli się jakby silniejsi. Może miało to coś wspólnego ze szczerym uczuciem skrywanej miłości, którą właśnie sobie wyznali. Wojna była wyniszczającym doświadczeniem, ale dawała też szansę na rozkwit naprawdę pięknego uczucia. Zostało bowiem udowodnione, iż w każdym miejscu i czasie, dwie żywe istoty mogą się zakochać i chronić siebie nawzajem w najtrudniejszych chwilach.

Godzina 13:47
Canterlot

— Wojska naszych wrogów został przełamane! Walczcie dalej! — głos Phalanxa zabrzmiał w komunikatorach kucyków, zachęcając ich do dalszych działań.

— Poziom zagrożenia spadł do 20%! Uda nam się!

— Jak tak dalej pójdzie, odzyskamy Canterlot przed zachodem słońca! — zauważył Gale. Przekierował on jeden z pegazich szwadronów do ochrony sił naziemnych w centrum.

Tymczasem w zamku, Księżniczki Celestia i Luna obserwowały całą bitwę. Wcześniej zauważyły na niebie sygnał dany przez Twilight. Ich rola teoretycznie została wypełniona. To właśnie Celestia zdecydowała się na taki, a nie inny symbol na sztandarze. Uznała, że dzięki temu będzie reprezentować nie tylko Equestrię, ale też wszystkie trzy rodzaje kucyków, cały ich gatunek. Siostry spojrzały po sobie. Był zmęczone, choć szczęśliwe.

— Doskonale się spisałaś, Luno. Powiedz mi… co czułaś, kiedy wznosiłaś słońce? — zapytała Celestia.

— To było… niezwykłe uczucie. Jednak jak najbardziej pozytywne — odpowiedziała Luna. — Twilight i jej przyjaciółki również dobrze się spisały. Mimo to, chciałabym ich wspomóc bardziej bezpośrednio…

— Uwierz mi, Luno, ja także bym tego pragnęła. Ale dziś kucyki udowodniły, że nie potrzebują naszej pomocy. Oni wszyscy… są nadzieją dla naszej krainy. Mam wrażenie, iż ta wojna zmierza ku końcowi… ale wiele zapewne stracimy. Możemy ich jeszcze wesprzeć. Dajmy im znak naszej wdzięczności.

Dwa uskrzydlone jednorożce zamknęły oczy, a ich rogi zabłysły jasnym światłem. Po chwili nad najwyższą wieżą zamku pojawił się ten sam symbol, który znajdował się na sztandarze Twilight. Z jedną różnicą — dolne, niebieskie skrzydła rozłożyły się powoli, jakby ku

przestworzom. Wszystkie kucyki odwróciły się i ujrzały ten niezwykły widok. W ich serca wstąpiła odwaga, zostały podniesione na duchu. Znak od księżniczek pobudził je do połączenia sił aby zmusić gryfy do opuszczenia ich stolicy.

— Dalej! Nie przedrą się przez nas! — zawołał Sunburst. — Szwadron Feniksa, do boju!

— Czas to zakończyć! — dodał Thunder Flicker. — Szwadron Lanca, na nich!

— Zostawcie coś dla nas! — wtrącił Quick Chaser. — Droga dla szwadronu Zmiataczy!

— Ruszamy pełną parą! — odezwała się Flare Star. — Szwadron Smoka, za mną!

— To nasza szansa, Garuda 1! Bierzmy się za nich!

Shamrock i Talisman prędko dołączyli do ofensywy w powietrzu. Sky Eye zdecydował się pozostawić Mobiusa w rejonie zamku, gdyż jego rany były dość poważne i sam zdradzał oznaki zmęczenia.

— ZDOBYWCY UROCZEGO ZNACZKA, OBROŃCY CANTERLOT! TAAAK!

Apple Bloom, Sweetie Belle i Scootaloo zaczęły popychać swoją katapultę, byle tylko dogonić pozostałych żołnierzy. Nie chciały zostać w tyle. Cheerilee pobiegła tuż obok nich, podśmiewając się lekko na widok ich wigoru.

— Soarin'! Firebolt! Rapidfire! Fleetfoot! Lecicie ze mną! Załatwić gryfy!

Spitfire zebrała swoich skrzydłowych i gotowa była wspomóc resztę.

— Szwadron Mirage, formacja atakująca! Ruszamy razem! — rozkazała Firefly.

— Oooo, tak! — rzuciła podekscytowana Rainbow Dash.

Mimo iż nie okazywała podobnej ekscytacji, Fluttershy zapewniła o swojej gotowości. Lightning Bolt, Cloud Kicker, Medley oraz Derpy już leciały obok nich. Zjawili się Tornado Swirl i Overdrive. Applejack, Rarity oraz Pinkie Pie także prowadziły swoje jednostki jako wsparcie naziemne. Wszystkich prowadziła Twilight Sparkle, wznosząc wysoko sztandar.

— Dalej, kucyki, zróbmy to! Razem! — jej głos zabrzmiał w każdym komunikatorze.

Armia składająca się z ponad stu kucyków ziemnych, jednorożców i pegazów ruszyła naprzód, zalewając ulice Canterlot i w kilkanaście sekund całkowicie opanowując niebo. Zaskoczone tym niespodziewanym aktem zjednoczenia sił gryfy mogły albo zostać i dalej walczyć albo odlecieć poza miasto, starając się przegrupować. Większość wybrała drugą opcję.

Zamek był już bezpieczny, pozostało tylko pokonać ostatnie jednostki wroga, które jeszcze się nie wycofały lub nie chciały się poddać. Kucyki zapomniały o różnicach jakie mogłyby ich dzielić. Teraz walczyli jako jedna armia. Szwadron Mirage, dowodzony przez Firefly, wspólnie z Wonderbolts, drużyną Garuda i każdym dostępnym szwadronem pegazów poprowadziły ostateczny atak na wrogów pozostających w okolicy. Przeciwko tak potężnej sile, niezłomnej woli przetrwania kucyków gryfy miały nikłe szanse.

Zwycięstwo było coraz bliżej.

Jednak Night Raven zauważył jeszcze jedną nadarzającą się dla niego okazję. Nadal miał pod swoimi rozkazami przeszło dwudziestu żołnierzy. Axe, który to zgłosił się na reprezentowanie szwadronu Szpona, cały czas trzymał się blisko nich. Szary gryf zdecydował się stawić pegazom czoło, mając nadzieję na dokończenie pewnej sprawy z jednym z nich...

Widząc w formacji szwadronu Mirage lukę, Night Raven wykonał zawrotny manewr, lecąc prosto na lotniczki, spychając Fluttershy i oddzielając ją od reszty grupy. Rainbow zauważyła go, ale nie miała dość czasu. Nie zareagowała wystarczająco szybko, żeby go powstrzymać. Szwadron Night Ravena, prócz Zeakrosa, który kilka minut wcześniej musiał

wycofać się z pola bitwy, otrzymał rozkaz odwrócenia uwagi pegazów z Mirage. Po chwili dołączyło jeszcze kilka innych gryfów. Nawet pomimo wsparcia drużyny Garuda czy Wonderbolts, stosunek sił wynosił w praktyce dwa do jednego; na korzyść gryfów. Mobius, ze względu na rany, został wycofany na tyły. Nie mógł im pomóc. I tak uczynił dla nich wiele.

Fluttershy stanęła oko w oko z Night Ravenem, sama, w bezpośredniej konfrontacji. On właśnie tego chciał.

— Spotykamy się już po raz trzeci, słabeuszu. Wygląda na to, że Red Cyclone miał co do was rację. Daliśmy wam pole do popisu i zaraz wykorzystaliście szansę, aby nas pokonać. Małe, upierdliwe szkodniki!

— Ty... wierzysz w to, co on mówi? — zapytała Fluttershy. — Że to my... zabiliśmy waszego generała? To kłamstwo! To Red Cyclone go zabił! Edge wszystko nam powiedział.

— Ach... Zastanawiałem się gdzie podział się ten zdrajca... — prychnął Night Raven. — Cóż, mniejsza z tym. Jak tylko rozprawię się z tobą, on będzie następny.

Gryf rzucił się na Fluttershy. Zaczęli walczyć. Pomimo przytłaczającej przewagi pod względem siły i szybkości Night Ravena, żółta klacz nieraz udowodniła, że jest w stanie mierzyć się nawet z tak trudnymi przeciwnikami. Fluttershy szybko przystosowała się do agresywnych natarć gryfa, unikając zdecydowanej większości jego ataków, najwyraźniej starając się go zmęczyć. Za każdym zadawała mu przy tym jeden, dwa ciosy, ale przeciwnik wydawał się być zupełnie tym nieporuszony. Wyglądało to tak jakby się z nią bawił.

Minuty wlokły się powoli.

Nagle Night Raven sięgnął do komunikatora i powiedział:

— Bierz ją.

Zaskoczyło to Fluttershy. Dosłownie parę sekund później pojawił się za nią Axe, dotąd ukryty między chmurami. Skrzydła klaczy znalazły się w mocnym uścisku gryfa. Fluttershy krzyknęła z bólu, kiedy szpony wbiły się w jej ciało. Została całkowicie unieruchomiona. Była teraz całkowicie na łasce Night Ravena. Przypomniała sobie, że podobna sytuacja spotkała wcześniej Medley, dlatego próbowała wezwać Rainbow Dash na pomoc. Lecz Night Raven nie pozwolił jej na to. Jednym zamachem szpona zdarł komunikator z jej głowy. Z łatwością zmiażdżył go na kawałki. Na twarzy szarego gryfa pojawił się złowieszczy uśmieszek. Fluttershy zamarła ze strachu. Night Raven znalazł się tuż przed jej nosem.

— Wielka szkoda... Nikt cię teraz nie uratuje. Nie martw się... nie zamierzamy wyrwać ani połamać ci skrzydełek... Zabawimy się. Tylko nie umieraj zbyt szybko. Chcę się przekonać jaka jesteś twarda...

Bez żadnego ostrzeżenia zadał Fluttershy straszliwy cios w twarz, po czym uderzył ją od razu drugim szponem. Powolna tortura jego ofiar zawsze napawała Night Ravena radością. Po trzecim wymierzonym ciosie Fluttershy jęknęła. Wtedy gryf wpadł w jakąś niepohamowaną żądzę krwi i zaczął bić ją po twarzy a także w brzuch, klatkę piersiową. Każde uderzenie było coraz mocniejsze i brutalniejsze. Axe przez cały czas tortury trzymał Fluttershy za skrzydła. On, podobnie jak Night Raven, wydawał się zadowolony, widząc jedną z lotniczek, które sprawiły gryfom tyle problemów, bezbronną i bezsilną.

Okrutny gryf zadał żółtej klaczy ponad czterdzieści ciosów. Dopiero wtedy zatrzymał swoje batożenie. Głównie dlatego, że przestał słyszeć jęki i skomlenia Fluttershy, co dodatkowo go nakręcało. Klaczka czuła straszliwy ból, oddech miała bardzo nierówny, szybko łapała

powietrze. Ledwo co widziała. Wzrok przesłaniała strużka krwi płynąca z rany.

— Co się stało? Jeszcze żyjesz? Ale to już długo nie potrwa — zarechotał Night Raven. — A jednak... muszę to przyznać, wy pegazy jesteście ulepione z twardej gliny. To dobrze. Tak właściwie to przetrwałaś nawet dłużej niż inna głupia kobyła, którą zlikwidowałem... Miała czelność walczyć z czterema moimi żołnierzami jednocześnie! Nawet udało jej się jednego zabić... Ale potem ja przejąłem inicjatywę. Szkoda tylko, że padła tak szybko.

To, co powiedział Night Raven sprawiło, że Fluttershy poderwała głowę. Jego słowa przypomniały jej o pewnym kucyku którego znała...

— Więc... to byłeś ty! To *ty* zabiłeś Blueberry!

Night Raven odwrócił się ku rannej klaczy i chwycił jej twarz, patrząc Fluttershy prosto w oczy, wręcz przeszywając ją wzrokiem.

— Ach... więc ona była twoją przyjaciółką, co? Zgadza się, wykończyłem tę klacz. Była twarda i pewnie okazałaby się groźnym przeciwnikiem... Aż żałowałem tego, że musiałem ją tak szybko zabić. Ale i tak... Najpierw straciła przytomność, ale kiedy wyrywałem jej skrzydła... Ha ha ha... żebyś słyszała ten jej wrzask! Doprawdy, muzyka dla moich uszu.

— Dlaczego...? Jak mogłeś!? — krzyknęła przerażona Fluttershy. — Czemu jesteś taki okrutny? Czy naprawdę tak bardzo nas nienawidzisz...?

— Słucham? Nie, nie, źle mnie zrozumiałaś. Tu nie chodzi o nienawiść — odparł spokojnie Night Raven. — Osobiście nie mam nic do ciebie ani twojego gatunku. I jakoś nigdy nie zgadzałem się z rewolucją Red Cyclone'a. Jedyne czego chcę, to silny przeciwnik z którym mogę walczyć i pokonać go. Nie potrzebuję innego powodu. Po prostu lubię walczyć. Taką już mam naturę.

— Ale dlaczego?! Powiedz mi! Dlaczego ją zabiłeś!? — krzyknęła znowu Fluttershy, próbując wyswobodzić się z uścisku Axe'a. Wciąż jednak trzymał ją mocno.

— Nadal chcesz wiedzieć dlaczego? Dobrze, zatem powiem ci.

Zdrożny uśmiech powrócił na twarz szarego gryfa.

— To proste. Zabiłem ją, ponieważ *mogłem* to zrobić! Ponieważ to było *zabawne*! Nic nie sprawia mi takiej frajdy jak walka z trudnym i wymagającym przeciwnikiem! A kiedy po doskonałej walce mogę go jeszcze wykończyć...! Nie da się opisać tego uczucia słowami! To coś wspaniałego! Tak samo jak ta wojna. Jest wspaniała! Nie zgodzisz się ze mną?

Zerknął na Fluttershy, ale ona nie patrzyła na niego.

— Widzę, że się ze mną nie zgadzasz. Nic nie szkodzi...

Fluttershy rozdzierały od wewnątrz emocje. Okrucieństwo Night Ravena napawało ją złością, ale jednocześnie też przerażało. Ból jeszcze bardziej się nasilił, stał się nieznośny. Gryf ponownie podleciał do Fluttershy, łapiąc ją za twarz i wbijając szpony w lewy policzek.

— Teraz wykończę cię jak słabeusza, którym zresztą jesteś — ogłosił Night Raven, szykując się do zadania śmiertelnego ciosu. Fluttershy zamknęła oczy...

Jednak wiedziała jedno, a świadomość tego była ponad jej ból i strach. Nie miała zamiaru tutaj zginąć. Przynajmniej nie zginie kuląc się ze strachu.

— N-NIE! NIE!!!

Wytężając wszystkie siły, Fluttershy wychyliła się do tyłu, trafiając głową w dziób Axe'a. Gryf puścił skrzydła klaczy. Night Raven nie spodziewał się tego. Fluttershy wierzgnęła tylnymi nogami, trafiając go w klatkę piersiową i odpychając od siebie. Była już wolna, znów mogła latać.

Głos drżał jej z gniewu, oczy zapłonęły ogniem. Ten gryf, który znajdował się przed nią, przekroczył granicę. Nie mogła puścić mu tego płazem.

— Nie! Jesteś w błędzie! W wojnie nie ma nic wspaniałego! To zwyczajny ubój! — krzyczała nadzwyczaj głośno. — Za daleko się posunąłeś, Night Raven! Nigdy ci tego nie wybaczę! Pomszczę Blueberry!

Night Raven wyśmiał jej odważne słowa.

— I co zrobisz? Zamierzasz walczyć z nami dwoma naraz? Tobie chyba naprawdę spieszy się na tamten świat...

Wtem Axe został uderzony przez innego pegaza, który przedarł się w tą przestrzeń powietrzną. To była Derpy. Zdołała oderwać się od głównej walki, gdy zauważyła w oddali brązowego gryfa. Wierząc, że jej przyjaciółki dadzą sobie radę z agresorami, Derpy ruszyła zmierzyć się z mordercą Carrot Top, prosząc przy okazji Fluttershy, aby wytrzymała i nie zginęła. Widziała, że była poważnie pobita, ale musiała spełnić swoją obietnicę.

Night Raven sprawiał wrażenie, jakby nie przejął się ewentualnym losem Axe'a.

— Cóż... Zatem teraz tylko ty i ja... Dobrze więc! Wyślę cię do wszystkich diabłów żebyś mogła spotkać się ze swoją koleżanką!

— Nie dam się pokonać takiemu nikczemnemu mordercy jak ty! — wrzasnęła na niego Fluttershy.

— Naprawdę sądzisz, że możesz mnie pokonać? Jesteś tylko słabym kucykiem...

— To prawda, jestem słaba... może i boję się ciebie... Ale nie będę uciekać! Obiecałam sobie, że... nie ucieknę! Nigdy więcej! Zapłacisz mi w imieniu tych wszystkich, których zabiłeś!

Night Raven nic sobie nie robił z deklaracji klaczki. Zaczął z niej szydzić.

— Gaduła z ciebie, mała! Za kogo ty się w ogóle uważasz, słabeuszu?

— Nazywam się Fluttershy! — odpowiedziała.

Nie bała się już. Jej własna determinacja wzmacniała jej słowa.

— Jestem lotniczką ze szwadronu Mirage! I przyrzekłam bronić Equestrii oraz moich przyjaciół! Jestem kucykiem, który reprezentuje Element Życzliwości! Ale tobie... *nie okażę litości*!

Zerwała się do lotu i wystrzeliła ku gryfowi. Night Raven, całkowicie zaskoczony, nie zdążył uniknąć jej szarży. Pragnąc pomścić Blueberry, Fluttershy zaczęła spuszczać na niego grad ciosów i kopnięć. Gdyby ktoś zobaczył ją w tej chwili, nigdy by się nie domyślił, że ten pegaz na co dzień był nieśmiały i cichy. Zachowywała się teraz jak zupełne przeciwieństwo samej siebie.

Po kilku udanych atakach, Fluttershy głośno wrzasnęła, zadając gryfowi silne kopnięcie prosto w kark. Krzyk Night Ravena rozdarł powietrze. Siła ciosu poważnie uszkodziła szyję, najpewniej ją złamała. Gryf spojrzał swoimi ciemnozielonymi oczami na rozwścieczoną Fluttershy i wydusił swoje ostatnie słowa:

— Uch... Dobra likwidacja... Świetna walka...

Kilka sekund później spadł z nieba, pokonany. Jego krwawe żniwo dobiegło końca. Derpy wciąż walczyła z Axe'em, ale wszystko wskazywało na to, że wkrótce go pokona. Fluttershy spojrzała na swoje kopytka, mamrocząc cicho:

— U-Udało... mi się... Z-Zrob-biłam t-to... Blueberry... teraz możesz... spocząć... Och...

Ból ją przytłoczył. Skrzydła odmówiły jej posłuszeństwa. Fluttershy straciła ostatnie resztki sił i zaczęła bezwładnie opadać w dół. Czuła się tak, jakby całe jej ciało miało zaraz

eksplodować, głowa jej pękała… Nie była w stanie ani machać skrzydłami ani wezwać pomocy. Oto nadszedł koniec. Fluttershy zaakceptowała swój los… Przymknęła oczy i czekała na nieuniknione zderzenie z ziemią…

Wtedy, jakby z oddali, usłyszała znajomy głos, wykrzykujący jej imię:

— Fluttershy! Trzymaj się!

Cloud Kicker leciała ku niej najszybciej jak potrafiła. Derpy wezwała ją, kiedy zauważyła spadającą Fluttershy. Fioletowa klaczka zdołała chwycić ją zębami za ogon, po czym ostrożnie podciągnęła ją w górę i umieściła na swoim grzbiecie. Odetchnęła z ulgą. Cloud Kicker zleciała na teren poza Canterlot, żeby uniknąć ewentualnych starć z gryfami. Powoli ułożyła Fluttershy na trawie, pod drzewem.

Biedna żółta klacz trzęsła się cała, jęczała z bólu, miała też dużą, krwawiącą ranę głowy. Ból był tak wszechogarniający, że Fluttershy nie była w stanie się ruszyć, a co dopiero wstać. Cloud Kicker delikatnie trąciła ją noskiem, chciała żeby Fluttershy otworzyła oczy.

— No dalej, Fluttershy, obudź się. Proszę…

— Auu… Ach… Cloud… Kicker… — wydusiła Fluttershy słabym głosikiem. — Pomóż… nie mogę się ruszyć… Uch… B-Boli… Pomóż mi… Proszę…

— Trzymaj się! Nic ci nie będzie! Wytrzymaj! — błagała ją Cloud Kicker. W głosie brzmiała nuta paniki. Szybko chwyciła komunikator, żeby skontaktować się z resztą drużyny.

— Szwadron Mirage, tu Promyk! Zgłoście się, szybko! Mam poważnie ranną!

Rainbow Dash natychmiast odpowiedziała na wezwanie. Gdy dowiedziała się o stanie Fluttershy, była przerażona. Rainbow poprosiła Cloud Kicker, aby miała na nią oko do czasu, aż się tam zjawi z pozostałymi pegazami. Potem fioletowa klacz znów zwróciła uwagę na pobitą i poranioną przyjaciółkę.

— Co się stało? Który zbój ci to zrobił?

— Ja… walczyłam… z Night Ravenem. On… już nigdy… nie skrzywdzi… żadnego kucyka.

Skrzywiła się z bólu.

— Blueberry… Pomściłam ją.

Cloud Kicker była pod wrażeniem.

— Pokonałaś go? Uau… Pamiętam, że był bardzo silny. Jeśli uświadomił sobie, że go załatwisz, pewnie nie mógł w to uwierzyć. Teraz leż spokojnie. Pozostali zaraz tu będą.

— Ty… uratowałaś mi życie… Dziękuję ci… — wyszeptała Fluttershy.

— Odwdzięczyłam ci się. Teraz jesteśmy kwita, co nie? — Cloud Kicker wyszczerzyła do niej zęby.

— FLUTTERSHY!

Głośny wrzask dał się słyszeć z góry. Rainbow Dash szybko wylądowała i podbiegła do dwójki pegazów wyraźnie zaniepokojona. Pochyliła się nad Fluttershy. Klacz uśmiechnęła się nieznacznie.

— Rainbow… wiedziałam, że przybędziesz… Jak… bitwa?

— Wygląda na to, że wygrywamy. Daliśmy radę. Ale to nieważne, co z tobą? — zapytała Rainbow Dash.

— N-Nic… Nic mi nie będzie… Jestem cała… Au! Boli…

Już po chwili zjawiła się reszta szwadronu Mirage. Derpy zdołała pokonać Axe'a i tym samym zakończyła egzystencję szwadronu Szpona. Miała na ciele kilka śladów po szponach.

Lightning Bolt zaczęła opatrywać jej rany. Natomiast Firefly zapytała Cloud Kicker, co się wydarzyło. Kiedy klaczka o wszystkim im opowiedziała, oczy pegazów rozszerzyły się ze zdumienia. Firefly zbliżyła się do Fluttershy.

— Wykonałaś niesamowitą robotę, Motylku. To dla ciebie piękne zwycięstwo — pochwaliła ją. — Teraz możesz odetchnąć. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze.

— Wiem... Już się nie boję...

Po tych słowach zupełnie wycieńczona i osłabiona Fluttershy poczuła obezwładniającą falę bólu. Straciła przytomność.

Zdołała pokonać o wiele silniejszego przeciwnika, ale to starcie znacznie przekraczało jej siły.

Godzina 15:00

Canterlot

Twilight i jej przyjaciółki szybko dowiedziały się o stanie Fluttershy. Pobiegły, by ją zobaczyć. Rarity bardzo zmartwiła się widząc ją leżącą na ziemi, ale Lightning Bolt uspokoiła białego jednorożca — Fluttershy wciąż żyła. Obandażowała jej ranę na głowie. Mimo tego żółta klacz nadal potrzebowała pilnej opieki medycznej. Twilight użyła swojej magii do rzucenia wokół rannej Fluttershy ochronnej bańki, którą następnie uniosła trochę do góry. Zamierzała przenieść ją do zamku. Poprosiła Applejack i Rainbow, żeby tak na wszelki wypadek, szły dokładnie pod bańką. Twilight zużyła bowiem znaczną część swojej magicznej mocy podczas bitwy. Nie chciała ryzykować w przypadku, gdyby nagle straciła siłę i upuściła Fluttershy na dół, tym samym narażając ją na dodatkowe obrażenia. Zagrożenie ze strony gryfów nareszcie minęło. Obrońcy Canterlot odnieśli wspaniałe zwycięstwo.

Twilight, Rainbow Dash i ich przyjaciółki w stronę zamku, idąc powoli ulicami miasta i rozglądając się dookoła. Wszystkie pozostałe kucyki obserwowały ich marsz. Kilka dzielnic Canterlot leżało w ruinach, tam i ówdzie jednostki kucyków ziemnych gasiły mniejsze pożary. Większymi zajmowały się drużyny pegazów, wywołując duże opady deszczu za pomocą chmurek, które miał ze sobą.

Straty po obu stronach były bardzo poważne. Zginęło ponad czterdzieści gryfów, rannych zaś było nie mniej jak pięćdziesiąt siedem. Tymczasem kucyki straciły około dwudziestu samych tylko pegazów, kilkanaście kucyków ziemnych i jednorożców. Rannych nie sposób było zliczyć. Ucierpieli niemalże wszyscy, którzy brali udział w walce. Kilku było w ciężkim stanie, nawet krytycznym. To nimi trzeba było się zająć w pierwszej kolejności.

Sunburst stracił dwóch lotników ze swojego szwadronu Feniksa. Quick Chaser zgłosił, że cały szwadron Zmiataczy, nie wyłączając jego samego, odniósł obrażenia. Nie były one na szczęście śmiertelne. Thunder Flicker miał ślady od szpona na grzbiecie, trochę krwawił. Dzięki percepcji Flare Star, jej szwadron Smoka nie zanotował żadnych strat. Tornado Swirl oraz Overdrive nie byli ranni, ale i tak wylądowali plackiem na ziemi, dysząc ciężko. Rany Mobiusa został już uleczone, czuł się jak nowonarodzony. Nawet Apple Bloom, Sweetie Belle i Scootaloo odniosły lekkie rany, kiedy ich katapulta została zniszczona przez jednego z gryfich żołnierzy. Rozsypujące się kawałki drewna nieźle je pogruchotały, tak, że w kilku miejscach miały siniaki.

Cheerilee zajmowała się nimi.

Phalanx mógł w końcu ogłosić zwycięstwo poprzez radio.

— Wszyscy wrogowie w Canterlot i jego okolicach zostali pokonani. Zarówno ta misja, jak i operacja "Odrodzenie" zakończyły się sukcesem! Odzyskaliśmy naszą stolicę!

— Chcielibyśmy podziękować wszystkim kucykom, które tak dzielnie walczyły — dodał Gale. — W szczególności naszym powietrznym asom ze szwadronu Mirage. Rzecz jasna, wszyscy wykonaliście kawał dobrej roboty. Otóż to, bez was, kucyków z Equestrii, to zwycięstwo nie byłoby możliwe. Niech gwiazdy was błogosławią!

— Sądzę, że trzeba jakoś uhonorować Fluttershy — stwierdziła Lightning Bolt, gdy kucyki zbliżały się do zamku. — Walczyła z wrogiem o wiele silniejszym od siebie i wygrała!

— Triumfalny powrót do stolicy ci nie wystarczy? — zapytała Medley. — Spójrzcie tylko; wszyscy na nią patrzą! Szkoda tylko, że ona nie może tego zobaczyć…

— Ale inne kucyki mogą się martwić czy coś jej się nie stało… czy ona czasem nie…

Derpy urwała zdanie, ale każdy wiedział co miała na myśli. Rzeczywiście, co niektórzy wymieniali między sobą ledwo słyszalne szepty i pokazywali z niepokojem na ciężko ranną klacz pegaza w magicznej bańce ochronnej. Wśród gapiów Cloud Kicker dojrzała Shamrocka. Miał bardzo zasmucony wyraz twarzy. Fioletowa klacz podbiegła do niego i zapewniła go, że Fluttershy nic będzie. Shamrock chciał pójść razem z resztą do zamku. Nikt nie wyraził sprzeciwu. Przez całą drogę z niepokojem patrzył na nieprzytomną Fluttershy.

Po kilku minutach milczącego marszu, grupa Twilight dotarła wreszcie przed most zwodzony i bramę do zamku. Księżniczki Celestia i Luna wyszły, aby ją powitać. Wtedy Twilight nagle poczuła jak kręci jej się w głowie. Także i ona była wyczerpana. Osunęła się, uderzając przednimi nogami o ziemię, przy tym tracąc kontrolę nad bańką. Fluttershy wylądowała na grzbiecie Rainbow Dash. Jęknęła cichutko, a potem znów zamilkła. Rainbow wymieniła zatroskane spojrzenie z Shamrockiem.

Księżniczka Celestia pomogła Twilight stanąć na nogi, po czym skierowała wzrok na Rainbow Dash. Piękna władczyni Equestrii uśmiechnęła się.

— Wszyscy zasłużyliście na to zwycięstwo, jak i na długi odpoczynek. Dzięki wam, stolica naszego kraju jest bezpieczna. Jesteśmy wam dozgodnie wdzięczne.

Gale również wyszedł z zamku, by powiadomić Spitfire o sytuacji na innych frontach. To, co powiedział sprawiło, że płomiennogrzywa klacz aż podskoczyła. Wieści o wyzwoleniu Canterlot rozniosły się bardzo szybko. Kucyki, zachęcone tym sukcesem, uczyniły rzecz niezwykłą. Zorganizowały swoje własne oddziały i przeprowadziły serie kontruderzeń. Wzięły okupujące tereny gryfy z zaskoczenia. Z pomocą stacjonujących w pobliżu jednostek pegazów udało im się przepędzić wrogów i odzyskać miasta. Tym samym Trottingham, Hoofington, Baltimare, a nawet Manehattan były na powrót w posiadaniu kucyków.

Te nowe informacje wywołały u wszystkich tych którzy je dosłyszeli wybuch radości. Lecz zanim Pinkie Pie zdążyła ogłosić początek nowej, wielkiej imprezy, księżniczka Celestia przypomniała swoim poddanym, iż z wojny należało wyeliminować jeszcze jeden czynnik. Dopiero wtedy ten konflikt byłby zakończony.

— Red Cyclone wciąż ma w swoim władaniu Armię Gryfów. A jego gniew będzie straszny kiedy dowie się, że Canterlot został obroniony — ostrzegła dodatkowo księżniczka Luna.

— Nie możemy spocząć na laurach i uznać tę wojnę za zakończoną. Nasza walka nadal

będzie trwała — zapowiedziała Celestia.

Jej wzrok objął zmęczone kucyki wpatrujące się w nią. Przemówiła łagodniej:

— Teraz jednak… uważam, że wszyscy zasłużyliście na odrobinę wytchnienia. Wejdźcie do środka. Medycy w zamku opatrzą wasze rany. Pinkie Pie, Applejack, pomóżcie proszę naszym kucharzom i kucharkom w przygotowaniu posiłków dla każdego.

Obie klacze z radością przyjęły to polecenie.

***

Tymczasem Rainbow Dash i jej koleżanki zaprowadziły ranną Fluttershy do skrzydła szpitalnego. Już po kilku minutach znalazła się pod czułą opieką siostry Redheart na ostrym dyżurze. Chociaż rany klaczy były poważne, pielęgniarka uspokoiła Rainbow i pozostałych. Obserwowali oni Fluttershy zza szyby.

— Nic nie zagraża jej życiu. Musi jednak odpocząć przez co najmniej jeden dzień.

Firefly i jej towarzyszki poczuły ogromną ulgę. Shamrock westchnął, ciesząc się w duchu, że skończyło się tylko na nerwach. Rarity niemal się popłakała. Chciała porozmawiać z Fluttershy, ale pielęgniarka powiedziała, aby jej nie przeszkadzano. Musiała odzyskać siły po brutalnej walce, a do tego potrzebowała spokoju. W tej sytuacji Rarity i Shamrock wkrótce pożegnali się z resztą pegazów i wrócili do swoich jednostek.

Firefly wciąż była pod wrażeniem wyczynu Fluttershy.

— Uau… pomyśleć, że walczyła z typkiem, który miał nad nią przewagę w każdym możliwym aspekcie i go pokonała… Już nigdy nie powiem o niej złego słowa.

— Derpy, a tobie się udało? Załatwiłaś Axe'a? — spytała Medley.

— Tak… trochę się z nim męczyłam… ale zdołałam pomścić Carrot Top. Jednak, jeśli mam być z wami szczera, dziewczyny, to… Żal mi go. Naprawdę. Właściwie czuję żal wobec wszystkich gryfów. Oni pewnie nie wiedzą, że Red Cyclone manipuluje ich do robienia tych potworności…

— Jakoś ja nie czuję tego samego… — powiedziała Firefly. — Jest jednak dla mnie oczywistym, że póki nie załatwimy Red Cyclone'a, ta wojna prędko się nie skończy.

Pozostałe lotniczki skinęły głowami. Uzgodniły, że kiedy tylko Fluttershy wyleczy rany, sformułują plan jak dotrzeć do Gryphus i ostatecznie pokonać Red Cyclone'a.

Nagle Derpy gwałtownie drgnęła.

— Och… Na śmierć bym zapomniała. Sądzę, że powinnyście to wiedzieć. Axe wyjawił mi, że Red Cyclone podobno konstruuje jakąś nową superbroń do wykorzystania w wojnie.

— Że CO?! — zawołała Rainbow Dash. — Chwila… czemu miałby ci o tym powiedzieć?

— Cóż…

***

— *Uch… Pokonałaś mnie… Dobra robota…* — Axe pochwalił Derpy słabym głosem. Jej ostatni cios zwalił go na ziemię z całym impetem. — *Teraz dobij mnie…*

Derpy patrzyła na niego wyraźnie zdenerwowana. Nie chciała go zabijać. I tak pomściła już swoją przyjaciółkę. Jedna rzecz nadal jednak nie dawała jej spokoju.

— *Powiedz mi! Dlaczego próbowałeś porwać moją córeczkę?*

— *Rozkaz Red Cyclone'a* — odrzekł Axe. — *Potrzebował on więźnia… może nawet kogoś do torturowania. Chciał wam pokazać, że nie żartował kiedy mówił o wymordowaniu was wszystkich. Wypełniałem jego rozkaz tylko dlatego, że chciałem uniknąć śmierci… Ale… Teraz*

dotarło do mnie, że to co robiłem… było złe… Przepraszam…

Derpy stała obok niego, patrząc mu głęboko w jego pomarańczowe oczy. Axe, widząc, jak jego przeciwniczka się waha, sięgnął szponem do sakwy, którą miał przy sobie.

Wyciągnął z niej jakieś zdjęcie i podał go Derpy.

— Skoro nie chcesz mnie wykończyć, to przynajmniej zrób coś dla mnie… Weź to. Pokaż to swoim koleżankom i powiedz im…

— O czym? — zapytała Derpy. *— Co jest na tym zdjęciu?*

Axe miał coraz większe problemy z mówieniem. Głos stawał się ledwo słyszalny, przypominał charkot.

— To… To będzie as w rękawie Red Cyclone'a… Forteca "Zastraszenie". Jest obecnie budowana w Gryphus… i jest w końcowych stadiach konstrukcji… Kiedy… zostanie… już… ukończona…

Gryf zacharczał. Nie dokończył swoich słów. Axe umarł. Derpy wzięła ze sobą zdjęcie. Zanim odleciała, spojrzała na ciało swojego przeciwnika.

— Choć zabiłeś moją najlepszą przyjaciółkę… choć serdecznie cię nienawidziłam… Nie potępiam cię. To nie była twoja wina. Teraz to rozumiem. To Red Cyclone cię do tego zmusił. To on jest odpowiedzialny za to całe szaleństwo. Powstrzymamy go, możesz być tego pewny.

***

Derpy pokazała owe zdjęcie swoim towarzyszkom ze szwadronu Mirage. Ujrzały one ogromną, ciężko ufortyfikowaną bazę. Faktycznie przypominała fortecę, strzegły jej duże wieżyczki przeciwlotnicze. A to była tylko powierzchnia bazy. Wewnątrz zapewne była dodatkowo zabezpieczona. Na ten widok Medley opadła szczęka.

Applejack, która zdecydowała się zostać, licząc, że dowie się czegoś ciekawego i później przekaże to Twilight i pozostałym, spodziewała się wszystkiego ale nie tego. Zaklęła pod nosem ("Niech to cholera weźmie!"). Cloud Kicker zaczęła marudzić.

— No nie, no… bez jaj! A ja myślałam…! Ech… było już tak pięknie…

— Nikt nie mówił, że to będzie łatwe… — zauważyła Lightning Bolt.

— Co mi tam! — powiedziała głośno Rainbow Dash. — Niech spróbuje! Niech sobie buduje tyle baz, ile chce. My i tak wszystkie rozwalimy!

Reszta zgodziła się w milczeniu. Jednak forteca wyglądała imponująco… i to wcale nie w pozytywnym tego słowa znaczeniu.

Godzina 17:11
Zamek Canterlot, ostry dyżur

Później Applejack wróciła rozpowiedzieć Twilight, Pinkie i Rarity o nowym zagrożeniu. Lightning Bolt, Cloud Kicker, Derpy i Medley także opuściły pokój gdzie leżała Fluttershy. Chciały choć trochę odpocząć, zregenerować siły. Rainbow Dash i Firefly zostały więc same. W milczeniu obserwowały Fluttershy zza szyby. Słychać było tylko ciche pikanie urządzenia medycznego. Wciąż miała na ciele mnóstwo siniaków, ale jej stan powoli się poprawiał. Zaczynała już oddychać równomiernie.

— Chyba nic jej nie będzie — stwierdziła Rainbow.

— Tak… Miejmy nadzieję, że szybko dojdzie do siebie — odezwała się po chwili Firefly.

— Martwisz się czymś?

— Ty już dobrze wiesz…

Rainbow oczywiście wiedziała. Firefly nie przejmowała się na pewno tą całą Fortecą "Zastraszenie", którą tworzył Red Cyclone i jego zbóje. Różowa klacz myślała o Black Starze, ale też o tych wszystkim co przekazał od niego Edge.

— Gdy polecimy do Gryphus… będę walczyć z Black Starem… Zastanawiam się, czy…

— Jasne, że dasz radę! Gość zasłużył na surową karę — powiedziała Rainbow. — Zresztą, obiecałaś sobie, że ich pomścisz, pamiętasz?

— Pewnie, że pamiętam… I wypełnię obietnicę. Ale mimo to…

— Firefly, pogadamy o tym później, okej? Na razie zaczekajmy spokojnie, aż Fluttershy poczuje się lepiej. Czasem lepiej jest się skupić na teraźniejszości niż przyszłości…

Firefly mruknęła zgodnie. Rainbow ziewnęła i zapytała Firefly czy mogłaby się trochę zdrzemnąć. Sama teraz rozumiała czemu reszta lotniczek poszła odpocząć. Ona też czuła już zmęczona nieustającą walką. Wyzwolenie stolicy niewątpliwie było sukcesem, ale wszystkie kucyki zapracowały na ten sukces swoją krwią, potem i łzami. Firefly zapewniła Rainbow, że może bez obawy się przespać. Gdyby coś się działo, obudzi ją.

Rainbow chciała już zamknąć oczy i zasnąć, kiedy Firefly powiedziała życzliwie:

— Jeśli chcesz, możesz wykorzystać mój bok jako poduszkę. Nie mam nic przeciwko.

— Dzięki, Firefly… — Rainbow znów ziewnęła lekko. — To miło z twojej strony…

Niebieska klacz z uśmiechem na ustach ułożyła się tuż obok Firefly. Głowę miała bardzo blisko jej klatki piersiowej, słyszała bicie jej serca. Wkrótce okazało się to dla niej swego rodzaju kołysanką. Kiedy Firefly spojrzała na Rainbow, która zaczęła powoli zapadać w sen, ona także się uśmiechnęła.

Chociaż nie chciała przyznawać się do tego głośno, Firefly czuła się dobrze zawsze, gdy Rainbow była blisko niej. Jej obecność w jakiś niewyjaśniony sposób łagodziła u lotniczki stres, rozwiewała jej wątpliwości. Zawsze kiedy walczyły razem, Firefly czuła jakby w jej duszy zapłonął jakiś wewnętrzny ogień. Teraz też go czuła…

Ale jak tylko Rainbow zaczęła cicho chrapać, co oznaczało że spała już głęboko, na twarzy Firefly znów pojawiło się zatroskanie. Wciąż musiała coś dokończyć…

Pomyślała:

— Dzisiaj zwyciężyliśmy. Ale… najważniejsza bitwa dopiero przed nami. Mamo… Tato… proszę, czuwajcie nade mną. Zrobię wszystko, żeby Black Star zapłacił za waszą śmierć. Obiecałam wam to. Bezduszny drań… nic nie usprawiedliwia tego co zrobił. Więc… dlaczego czuję się tak… zdezorientowana…? Czy tylko jego zabójstwo może mi…? Ha… Chyba Rainbow ma rację. Naprawdę za dużo główkuję. Cóż… lepiej odpocznę póki mamy czas.

Firefly ułożyła głowę tuż przy Rainbow Dash, zamknęła oczy i już po kilku minutach smaczne spała wraz ze swoją koleżanką.

Rozdział 18 ->